

wielo- dom pokoleniowy

– Bardzo istotną cechą naszego domu jest jego wielopokoleniowość – mówi Olga Arcikiewicz-Mosiądz. – Moja mama od lat jest osobą samotną i jesteśmy ze sobą bardzo żyte. Już od etapu projektu uważałam, że tworzenie domu, w którym jej nie będzie, to zabieg sztuczny i trochę bezsensowny. Przecież z pewnością byłaby tu częstym, jeśli nie codziennym gościem. Wspólnie z mężem doszliśmy więc do wniosku, że nasz nowy dom będzie domem, w którym zamieszkamy z mamą.

Marek Żelkowski
Zdjęcia: DEMASTUDIO

Eksperci budowlani i instalacyjni też budują domy dla siebie. W formie reportażu przedstawiamy ich wybory, przeżycia i historie związane z budową. W tym numerze BD o swoich doświadczeniach opowiada Olga Arcikiewicz-Mosiądz z firmy Rockwool oraz jej mąż Maciej z firmy Rockfon.

Olga od jedenastu lat jest pracownikiem firmy Rockwool – renomowanego producenta wełny skalnej. W dziale marketingu zajmuje stanowisko specjalistki do spraw komunikacji. – Do niedawna mój mąż Maciej również pracował w Rockwoolu. Początkowo jako sprzedawca, a następnie w dziale marketingu – podkreśla. – Mniej więcej dwa lata temu przeniósł się do Rockfonu, firmy, która zajmuje się systemami sufitów podwieszanych i wchodzi w skład grupy Rockwool. Jest tam inżynierem do spraw rozwoju produktów. Nie ma co ukrywać... poznaliśmy się w firmie. Używając górnolotnych słów, można powiedzieć, że to ona nas połączyła. Mamy dwóch synów: pięcioletniego Maksymiliana i trzyletniego Aleksandra. Natomiast w styczniu spodziewamy się kolejnego potomka. Obraz byłby niepełny, gdybym nie wspomniała

o zwierzakach. Jest więc suczka Bella i kocica, która na pierwszym piętrze, gdzie mieszka mama, nazywa się Kawa, a u nas na dole Tekla lub też Czarna.

Poszukiwania

– Działki szukaliśmy od 2004 roku, to znaczy od czasu, kiedy urodził się nasz pierwszy syn – wspomina Maciej Mosiądz. – Doszliśmy do wniosku, że mamy już dosyć mieszkania w bloku i ustawicznych poszukiwań miejsc nadających się na spacer z dzieckiem. Niestety w obrębie Zielonej Góry trafialiśmy wprawdzie na ładne, ale dosyć drogie działki. Zaczęliśmy więc wyjeżdżać coraz dalej poza miasto. Znaleźliśmy kilka pięknych miejsc, ale jakoś nie mogliśmy się zdecydować.

– Najbardziej bałam się tego, że na wiele lat zostanę kierowcą swoich dzieci, który dowozi je do przedszkola, szkoły... – dodaje Olga.

– Mieszkanie w mieście ma sporo wad, ale ma również kilka zalet, o których nie można zapominać. W październiku 2005 roku kolega dał mi telefon do właściciela działek leżących na obrzeżach Zielonej Góry, w dzielnicy Jędrzychów. Zadzwoniliśmy pełni nadziei, ale okazało się, że jakoś nie możemy się dogadać. Żałowałam, bo dzielnica jest sympatyczna, spokojna oraz w pewien sposób odizolowana od miasta. Szukaliśmy więc dalej i robiliśmy to z coraz większą determinacją, gdyż w międzyczasie dowiedzieliśmy się, że po raz drugi zostaniemy rodzicami.

W marcu następnego roku Olga była już lekko podłamana brakiem efektów. Czas płynął bowiem nieubłaganie, do porodu zostały zaledwie dwa miesiące, a szansa na wyrwanie się z bloku w dalszym ciągu nie było. I wtedy los uśmiechnął się do nich promiennie.

– Ta działka musiała być przeznaczona dla nas – stwierdza z rozbraniem pani domu. – Dlaczego? Otóż kiedy przebywałam na zwolnieniu lekarskim, buszowałam z nudów w Internecie. Udało mi się znaleźć kilka ciekawych ofert. Zadzwołam więc do męża i wysłałam go do dwóch biur nieruchomości. Na szczęście... Jakoś nie do końca się zrozumieliśmy! Maciej poszedł do zupełnie innego biura niż to, które znalazłam w sieci. A tam trafił na świeżutkie ogłoszenie o sprzedaży działek na Jędrzychowie. Jeszcze tego samego dnia zjawiliśmy się tu, gdzie stoi dzisiaj nasz dom. Okazało się, że trafiliśmy do tego samego człowieka, który nam wcześniej odmówił. Dwa miesiące później, niemal tuż przed porodem staliśmy się właścicielami działki. I zaczęło się dużo dziać.

Projekt

Olga i Maciej nie zdecydowali się na gotowy projekt. Oboje zbyt dobrze wiedzieli, jaki ma być ich przyszły dom, aby udało się dopasować do tych marzeń coś typowego z katalogów.

– W mojej głowie wszystkie funkcje oraz niuanse budynku były elegancko poukładane, ale za żadne skarby nie potrafiłam przelać tych wszystkich pomysłów na papier. Dlatego też szczegółowo wynotowałam owe wytyczne i przekazałam architektowi. A nie było tego wcale mało, bo aż pięć gęsto zapisanych stron. Moje notatki zawierały, między innymi, spis wszystkich pomieszczeń oraz ich funkcji, metraż, usytuowanie względem stron świata... Rozwiązaniem, którego nie znalazłam w gotowych projektach, było chociażby odpowiednie usytuowanie drzwi tarasowych. Zależało mi, aby jedne znajdowały się na korytarzu, blisko pokoju dzieci, a drugie w jadalni. Chciałam uchronić salon od nieustannej bieganiny. Dzieci są bowiem wulkanami niespożytej energii, a nasi chłopcy doskonale tę prawdę potwierdzają. Potrafią wybiec do ogrodu, aby już po chwili wrócić po ulubioną zabawkę. A ponieważ w tym wieku łatwo zmienia się zdanie, w ciepłe dni ruch jest niemal nieustający.

Architekt, człowiek z wieloletnim doświadczeniem, stwierdził że jeszcze nigdy nie otrzymał tak szczegółowych wytycznych do projektu. Laikowi mogłoby się wydawać, że lista oczekiwań sporządzona przez Olę utrudniła mu pracę. Tymczasem okazało się, że w ciągu kilkunastu dni powstały dwie wstępne koncepcje.

– Początkowo marzyliśmy o domu parterowym, bez poddasza – mówi Maciej. – Jednak spełnienie wszystkich naszych oczekiwań

▼ Olga bardzo lubi stare meble „z duszą”. W dużym salonie stoi między innymi stuletni kredens i okrągły stół



▲ Wodę z rozległego dachu pokrytego dachówką ceramiczną firmy Röben w większości punktów odprowadzają rury spustowe, ale od strony ogrodu gospodarze zamontowali malowniczy tańczuch

spowodowałoby, że na trzynastoarowej działce zostałoby niewiele miejsca na ogród. A przecież nie po to chcieliśmy wyprowadzić się z bloku, żeby mieć trawnik wielkości chusteczki do nosa. Ogród to przecież najlepsze miejsce zabawy dla dzieci oraz odpoczynku dla dorosłych.

– Spełnienie naszych życzeń sprawiło ponadto, że dom w wersji parterowej zamienił się w „rozplaszczoną żabę” i raczej trudno byłoby powiedzieć, że miał szlachetne proporcje – dodaje Olga. – Doszliśmy więc do wniosku, że część pomieszczeń przeniesiemy na poddasze użytkowe. Tylko wówczas na działce mogło pojawić się więcej miejsca, a dom miał szansę stać się smuklejszy. Przekonaliśmy się o tym bardzo szybko, gdyż przeprojektowanie wybranej przez nas koncepcji oraz tak zwane





Poddasze jest zaizolowane płytami Toprock, które ułożone są pomiędzy krokiewkami oraz płytami Superrock – pod krokiewkami. Okna połaciowe firmy Velux wyposażone są w rolety zewnętrzne. – Podchodziłem z pewną rezerwą do ich montażu – mówi Maciej – ale wkrótce okazało się, że ich zaciągnięcie powoduje obniżenie temperatury w pomieszczeniu o kilka stopni



▲ System wentylacyjny z rekuperatorem zapewni równomierne rozprowadzenie świeżego powietrza w domu, przy jednoczesnym zminimalizowaniu strat energetycznych związanych z wentylacją

„dopieszczenie” planów zajęło architektowi niewiele czasu. W lipcu wszystko było już zapięte na ostatni guzik. Oczywiście w międzyczasie nie obeszło się jeszcze bez moich ingerencji – śmieje się pani domu. – Ja naprawdę wiedziałam, jak ma nasz dom wyglądać i na niektóre pomysły nie chciałam się zgodzić. Dzięki mojemu uporowi zniknęła szafki z wejściem w rogu kuchni, a pojawiła się toaleta dla gości. Dużą walkę stoczyłam również o połączenie kuchni i jadalni z salonem. Często śmieję się, że perfidnie wykorzystałam swoją drugą ciążę, aby wyrzucić presję na architekta i postawić na swoim. Nie odmawia się przecież kobiecie z wielkim brzuchem, która wspina się do pracowni na drugim piętrze.

Przeprowadzka

Wszystko toczyło się początkowo w zawrotnym tempie. Jesienią 2006 roku wylane zostały fundamenty i stanęły mury z pustaków ceramicznych firmy Jopek. Wiosną pojawiła się więźba oraz pokrycie dachu... Potem nastąpiła, na szczęście krótka, kilkumiesięczna przerwa.

– Z przyczyn niezależnych od nas musieliśmy wstrzymać inwestycję – wspomina pan domu. – Wybiło nas to z rytmu inwestorskiego, gdyż ponowne ściągnięcie ekip na budowę wcale nie było takie łatwe. Ale... się udało. Budowa ruszyła więc ponownie jesienią i posuwała się już bez większych przeszkód.

– Pierwsza lokatorka, czyli moja mama, wprowadziła się w maju 2008 roku. My przenieśliśmy się na Jędrzychów w lipcu. Zawsze powtarzam, że o pół roku za wcześniej – żartuje Olga. – Więcej elementów byłoby w pełni wykończonych, wisiałoby mniej kabli... ale sprzedaliśmy już swoje mieszkanie w bloku i chcieliśmy się terminowo wyprowadzić. Pewnie moglibyśmy negocjować... ale nie chcieliśmy utrudniać życia przyszłemu młodemu małżeństwu, które pragnęło jak najszybciej zacząć urządzać swoje gniazdko. Doskonale rozumieliśmy, że oni także marzą o tym, aby zamieszkać już na swoim.

Wymarzony dom

Na parterze budynku znajduje się kuchnia z jadalnią, które połączone są z salonem. Sporo miejsca zajmują ciągi komunikacyjne, czyli korytarze, ale to nieuniknione w przypadku domów rozplanowanych na bazie litery L. Na dolnej kondygnacji w części dziennej znajdują się ponadto: toaleta dla gości i garderoba. Kolejne drzwi prowadzą natomiast do pomieszczenia gospodarczego z pralnią, przez które można przejść do kotłowni oraz do garażu. W drugiej części parteru znajdują się dwa pokoje dziecięce ze wspólną łazienką i sypialnia rodziców z osobną łazienką.

– W tej chwili jeden z nich jest bawialnią, drugi sypialnią – mówi Olga. – Po narodzinach naszej kolejnej pociechy trzeba będzie zapewne zmienić funkcje owych pomieszczeń, ale na to mamy jeszcze sporo czasu. Tuż przy pokojach dziecięcych usytuowana jest łazien-



ka juniorów. Natomiast w końcowej części korytarza znajduje się nasza małżeńska sypialna, garderoba oraz kolejna łazienka. Nad częścią dzienną, na piętrze umiejscowione jest mieszkanie mojej mamy, które składa się z: sypialni, łazienki i dużego pokoju z aneksem kuchennym. Parter to około 200 metrów, poddasze około 60.

– Dom wyposażony jest w wentylację mechaniczną z odzyskiem ciepła – podkreśla Maciej. – Duża kubatura domu sprawiła, że trzeba było zastosować dwie centrale wentylacyjne. Jedna z nich obsługuje parter, druga poddasze. Wykonaliśmy również dwa gruntowe wymienniki ciepła. GWC, który obsługuje parter, ma 75 metrów bieżących, a ten odpowiedzialny za poddasze 50 metrów. Wykonane są z rury antybakteryjnej firmy Rehau z powłoką, która zapobiega gromadzeniu się bakterii w wilgotnym środowisku.

– Komfort, jaki odczuwa się podczas upalnych dni, kiedy wchodzi się do chłodnego domu jest dla mnie najlepszym dowodem, że decyzja męża o zastosowaniu tych urządzeń w naszym domu była jak najbardziej słuszna. Ale zdarza się, że gruntowy wymiennik ciepła może być źródłem sporych emocji – mówi z uśmiechem Olga, a widząc zdziwioną minę Macieja, dodaje: – Kiedy ostatnio sąsiad palił rankiem liście w ogrodzie, to obudziliśmy się ciężko przestraszeni, podejrzewając pożar w naszym domu. To jednak nic w porównaniu z korzyściami.

Kolory

– Jestem osobą, która lubi ciepłe barwy – podkreśla pani domu. – Staralam się znaleźć takie kolory dla poszczególnych wnętrz, w których będę czuła się dobrze. Trochę egoistycznie nie pytałam o zdanie moich mężczyzn, ale jakoś nie sądzę, aby



◀ Kocioł kondensacyjny zasila ogrzewanie podłogowe (kuchnia, jadalnia, salon, łazienki, komunikacja i pomieszczenie gospodarcze) oraz grzejniki zainstalowane w sypialniach. Ogrzanie domu o tak dużej kubaturze wraz z przygotowaniem ciepłej wody kosztuje średnio 400 złotych miesięcznie. Z obserwacji gospodarzy wynika, że c.w.u. to około 20% tych kosztów. Sposobem na dalsze oszczędności będzie zatem zamontowanie w przyszłości paneli solarnych



Kuchnia z wyspą połączona jest z jadalnią i podobnie jak inne pomieszczenia w domu Olgi i Macieja, wypełniona jest światłem. – *Drewnopodobne okna z PVC, które zastosowaliśmy w domu, mają niezwykle niski współczynnik przenikania ciepła – podkreśla Maciej Mosiądz. – Są to okna trzyszybowe SUPERtermo firmy M&S (współczynnik przenikania ciepła wynosi 0,6 [W/(m²*K)] dla szyb i 1,0 dla profili)*

chcieli się na ten temat wypowiadać. Sądzę, że panowie nie przywiązują zbyt dużej wagi do takich problemów. Natomiast ja uwielbiam brąz oraz zieleń i z całą pewnością można to zauważyć w naszym domu.

Wykonanie wentylacji sprawiło, iż w niektórych pomieszczeniach pojawiły się anemostaty nawiewne i wywiewne.

– *Można było je zamaskować podwieszanym sufitem, ale nie chcieliśmy obniżać pokoi, więc wybraliśmy inne rozwiązanie – stwierdza Maciej. – Jest nim gzyms maskujący, który biegnie przy suficie wokół całego pomieszczenia. Tak jest w salonie oraz w kuchni z jadalnią. W pokojach dzieci oraz sypialni kanały udało się natomiast przeprowadzić na poddaszu przy ścianie kolankowej, więc w pokojach znajdują się tylko wloty instalacji.*

– *A wracając do gzymsu... – mówi Olga – z tym, który znajduje się w salonie, wiąże się zabawna historia, która pokazuje, jak ważne przy urządzaniu wnętrz są szczegóły! Ściany pokoju zostały pomalowane na kolor określany przez producenta jako „zielen mchu”. Na suficie jest natomiast jasny brąz dopasowany kolorystycznie do kamienia, którym wyłożona jest ścianka kominka. To był wybór mojego męża. Obie barwy są przepiękne i jak widać we wnętrzu współgrają ze sobą harmonijnie, ale... No właśnie! Nie zawsze tak było! Po wymalowaniu salon wyglądał... fatalnie. Choć teoretycznie wszystko powinno być OK! Mój mąż aż jęknął, kiedy wrócił z pracy i zobaczył efekt zestawienia kolorów. Na szczęście wiedziałam, w jaki sposób uratować to wnętrze bez totalnego przemalowywania. Dzisiaj kolory współgrają i salon wygląda reprezentacyjnie... A wymagało to jednego prostego zabiegu. Gzyms oraz ścianka z narożnym kominkiem pomalowane zostały na kolor śmietankowy, który rozdziela płaszczyznę sufitu oraz płaszczyzny ścian.*

Na podłodze w kuchni i jadalni oraz w tak zwanych ciągach komunikacyjnych leży hiszpańska terakota, która fakturą i kolorem przypomina nieco drewno.

– *Z tymi kafłami to cała historia. Często żartujemy z mężem, że prace wykończeniowe w domu w końcu nas wykończą. Wiedziałam dokładnie czego chcę, ale dostosować coś,*

co zrodziło się w głowie, do tego, co jest na rynku... to czasami bardzo trudna sztuka. Kiedy po długich poszukiwaniach zrezygnowana wybrałam się na zakupy z solennym postanowieniem, że nie będę się już czepiała i kupię terakotę, która chociaż trochę spełni moje marzenia... Zupełnie niespodziewanie natrafiłam na te właśnie płytki! Mój mąż

▶ Rada dla inwestorów

Wielu inwestorów słyszy często „życzliwie” podsuwany argument, że wełna skalna to ocieplenie, które jest droższe od innych materiałów termoizolacyjnych. Jak to w życiu bywa – za produkty najwyższej jakości płacimy więcej. Warto jednak pamiętać, że koszt materiału izolacyjnego to zaledwie kilka procent kosztów całej inwestycji. Ponadto skalna wełna mineralna jest materiałem naturalnym, gwarantuje lepszy komfort akustyczny, zdrowy mikroklimat w pomieszczeniach oraz dzięki temu, że jest niepalna – bezpieczeństwo pożarowe.

– *Moim zdaniem decyzja o zastosowanie izolacji najlepszej jakości powinna wziąć górę nad pozornymi oszczędnościami przy wyborze przeciętnego materiału – podkreśla Maciej Mosiądz.*

– *Dobrym przykładem jest nasz dom. Uważaliśmy, że zgodne z normami ocieplenie przegród zewnętrznych w rzeczywistości nie zabezpiecza domu w sposób dostateczny przed ucieczką ciepła. Dlatego też znacząco zwiększyliśmy grubości ociepleń. Ścianę zewnętrzną zabezpiecza 20 centymetrów wełny skalnej w systemie Ecorock-L (płyty lamelowe z wełny skalnej Fasrock-L, mocowane do ściany zaprawą klejącą, bez łączników). Połączeni dachową zabezpiecza natomiast 20 centymetrów ocieplenia z rolowanymi płytami Toprock, które ułożone są pomiędzy krokiewkami oraz 10 centymetrów płyt Superrock pod krokiewkami, razem 30 centymetrów ocieplenia.*

– *Kiedy jeden z podwykonawców usłyszał o tych parametrach – wspomina Olga – odszedł ze mną na bok i półgłosem starał się mnie przekonać, że ktoś nas strasznie naciąga... że wystarczyłoby założyć tylko połowę grubości ocieplenia... Człowiek był tak przekonany o tym, że udziela nam dobrych rad, iż zrezygnował dopiero wówczas, kiedy usłyszał, gdzie oboje z mężem pracujemy.*

– *Dzięki izolacjom o znacznie zwiększonych grubościach i zastosowaniu wentylacji mechanicznej z odzyskiem ciepła, o których wspominałem wcześniej, solidnie ograniczyliśmy straty ciepła: przez ściany, dach, podłogę i przez wentylację – mówi Maciej. – W oczywisty sposób przełożyło się to na obniżenie zużycia gazu i kosztów ogrzewania o ponad 50 procent, porównujemy się tu do takiego samego domu z ociepleniem o grubości jedynie spełniającym wymagania aktualnych norm i z wentylacją grawitacyjną. Dla nas to znaczące oszczędności, które potwierdziliśmy już w pierwszym sezonie grzewczym, a można było je uzyskać dzięki odpowiednio wcześniej zaplanowanym i zaprojektowanym zmianom. Tymczasem większość inwestorów z niewiadomych powodów postępuje dokładnie odwrotnie. Efekt jest taki, że na etapie budowy ograniczają nieco koszty, ale później przez lata płacą wysokie rachunki.*



▲ Pamiątki przywiezione przed laty z Indii przez ojca Olgi oraz obrazy wyszywane przez jej mamę

spojrzał tylko na mnie i powiedział: „No tak! Tego szukałaś!”

Na podłogach w pokojach ułożone są panele włoskiej firmy Balterio, które w niemal doskonały sposób imitują drewno. Wielu gości odwiedzających Olę i Macieja jest przekonanych, że stąpa po prawdziwych deskach. W salonie podłoga ma kolor określany jako palony jesion. W innych pokojach gospodarze dobrali nieco jaśniejsze odcienie paneli.

Ciemna podłoga z paneli lub drewna jest piękna, ale układając ją, należy mieć świadomość, że utrzymanie desek w nienagannej czystości będzie wymagało dużo zachodu. Nie wystarczy jej tylko przemyć mopem! Taka podłoga wymaga wielu dodatkowych zabiegów (łącznie z pastowaniem), które sprawiają, że wygląda ona reprezentacyjnie. Jeżeli salon ma 40 m², to pracy jest naprawdę dużo.

– Nie zawsze nasze marzenia sprawdzają się pod względem funkcjonalnym – podkreśla Olga. – Dodatkową trudnością jest odpowiednio dobranie środków czystości. Mimo bogatego zaopatrzenia sklepów i agresywnych reklam, ciężko jest znaleźć coś naprawdę dobrego. Ja w każdym razie w dalszym ciągu testuję różne preparaty.

Meble

– Lubię stare meble oraz wszelkie przedmioty mające swoją historię. Jeszcze jako panna skupowałam różne starocia i gromadziłam te, które pozostały po moim tacie i dziadkach. Znajomi, którzy zaopatrywali się w różne nowoczesne cacka stworzone przez przemysł meblarski, patrzyli na mnie jak na dziwadło. Stuletni kredens z kryształowymi szybami „wyrwałam” swojej kuzynce. Jej mieszkanie urządzone było bardzo nowocześnie, więc kredens pomalowany był czarną, błyszczącą farbą. Moim zdaniem nie wyglądał ciekawie, ale kiedy jeszcze stał u niej, ja już widziałam oczyma duszy, jakie cacko można zrobić z tego mebla. Na szczęście uczciwie zapłaciłam za ten kredens, gdyż boję się, że w przeciwnym razie musiałabym go dzisiaj zwrócić. Kuzynka dosłownie oniemiała, gdy zobaczyła go po moich zabiegach. Wrażenie musiało być duże, bo wiem, że przez dwa lata szukała podobnego kredensu w sklepach. Wiekowych mebli w całym domu jest więcej. Problem polega na tym, że kiedy mieszkaliśmy w bloku, stanowiły one większość wyposażenia i niejako stanowiły o charakterze wnętrza. Paradoksalnie teraz, kiedy przybyło nam metrów kwadratowych,



▲ Kominek w salonie jest znakomicie wkomponowany w wystrój wnętrza i tworzy ciepły, przytulny klimat

te wiekowe meble nie wszędzie pasują i nie zawsze udaje się tak zaaranżować przestrzeń, aby harmonijnie się w niej komponowały. Cieszę się, że powoli udaje mi się wkomponować w nasze wnętrza pamiątki rodzinne. Jak choćby stara waga czy młynek po mojej babci. Z wielkim sentymentem traktuję pamiątki z podróży po świecie po moim zmarłym Tacie, stąd między innymi miniwystawa obrazów z Indii na jednej ze ścian w korytarzu. Z niecierpliwością czekam też zawsze na powstające niemal bez przerwy wyszywane przez moją Mamę obrazy, dla nich też znajdują się w domu specjalne miejsca. ■

▼ Olga i Maciej są dumni ze swojego domu, ale wiedzą, że czeka ich jeszcze wiele drobnych prac wykończeniowych oraz spore wyzwanie polegające na urządzeniu ogrodu



► Rada dla inwestorów

– W naszym domu nie ma zasłon i firanek – stwierdza Olga Arcikiewicz-Mosiądz. – To świadomy wybór. Przez jakiś czas mieszkalam w Danii, gdzie bardzo spodobało mi się, że można nie odcinać się od sąsiadów. Jednak konsekwencją braku miękkich elementów w dużych wnętrzach jest pogłos. Spróbujemy z nim powalczyć za pomocą sufitowych paneli akustycznych produkowanych przez Rockfon. Ich zastosowanie, dzięki pochłanianiu dźwięku, nie tylko w znaczący sposób redukuje pogłos, ale poprawia słyszalność we wnętrzach. Przy tak rozległym domu jak nasz jest to sprawa bardzo ważna. Żywna ściana jest gładka, twarda, ciężka i nie pochłania dźwięków, tylko je odbija w różnych kierunkach. Panele akustyczne Rockfon składają się z wełny skalnej, która jest „opakowana” w estetyczną okładzinę. Ich zastosowanie sprawia, że drgania akustyczne są pochłaniane, podnosząc w ten sposób komfort akustyczny pomieszczeń.